Kamienna racja

Czasami trzeba bronić swoich racji, aż do bólu. Przekonał się o tym mały Krzysztof. Miał 8 lat, chodził do małej wiejskiej szkoły. Był dobrym uczniem, nic więc dziwnego, że lubił chodzić do szkoły. Lubił również ze szkoły wracać. Po skończonych lekcjach wspólnie z kolegami i koleżankami z klasy wracali do swoich domów. Przez pewien odcinek drogi wracali w całkiem dużej grupie, następnie co i rusz ktoś odłączał się, idąc do własnego domu. Najdalej do swojego domu miał Krzysio. Ostatnim kolegą, z którym szedł najdalej, był Marek. Nie powinno więc dziwić, że chłopcy zaprzyjaźnili się najbardziej. Często w drodze powrotnej wymyślali różne zabawy, zgadywanki no i… różne psoty. Były to niewinne żarty, a to komuś wmówili, że ma pobrudzoną kurtkę, mimo że była czysta, a to idąc za kimś udawali szczekającego psa, albo próbowali wpierać przechodniom, że pada deszcz i trzeba koniecznie schować się pod drzewem. Wszyscy w wiosce znali ich dowcipy i raczej nie nabierali się na ich pomysły. Głównym pomysłodawcą żartobliwych koncepcji był Marek. Pewnego razu zaproponował koledze, aby wytoczyli na drogę wielki kamień, który leżał na poboczu. Marek uznał, że będzie zabawne, kiedy jadące samochody będą musiały omijać kamień, a może nawet hamować na jego widok. Pomysł nie spodobał się Krzysiowi. Wiedział, że jest to niebezpieczna zabawa, która może się źle skończyć. Pamiętał, jak pewnego razu jadąc z mamą samochodem mijali leżącą na drodze złamaną gałąź i omal nie wjechali wówczas do rowu. Tłumaczenie, że może to być niebezpieczna zabawa do Marka jednak nie przemawiało. Zabrał się za przetaczanie kamienia, który był jednak na tyle duży, że do jego ruszenia potrzebna była pomoc kolegi. Krzysio jednak z uporem odmawiał pomocy, twierdząc, że to nie są niewinne żarty i mogą się źle skończyć. Z takim samym uporem Marek siłował się z kamieniem, próbując go wytoczyć na drogę i wyśmiewając się jednocześnie z obaw kolegi. Wzajemne utarczki słowne trwały jakiś czas, po czym nie mogąc sobie poradzić z ruszeniem kamienia z miejsca, chłopcy poszli dalej obrażeni na siebie. Nie uszli jednak daleko, gdy na poboczu znaleźli inny kamień, znacznie mniejszy. Oczywiście, Marek nie namyślając się szybko wyniósł go na środek drogi. W odwecie Krzysio zniósł go z powrotem na pobocze. Ową drogę z pobocza na środek ulicy i z powrotem kamień przebył jeszcze 3 razy, aż doszło do bójki między chłopcami. Szamoczący się chłopcy nawet nie zauważyli, że zatrzymał się przy nich samochód, z którego wysiadł kierowca i zaczął ich rozdzielać. Na pytanie kierowcy, skłóceni koledzy, każdy z osobna, zaczęli wyjaśniać powód swojej bójki. Kierowca przyznała rację oczywiście Krzysiowi. Jako dowód pokazał chłopcom pogięty bok samochodu. Uszkodzenie to powstało, gdy próbował ominąć leżącą na drodze rozbitą butelkę. Niestety, nadjeżdżający z przeciwka samochód uniemożliwił mu to i musiał zjechać do rowu, wgniatając bok samochodu. Marek na własne oczy przekonał się, jak mógł zakończyć się jego żart. Zrozumiał swój błąd i przeprosił Krzysia. Krzysio ucieszył się z tego, że to on miał rację. Był też bardzo dumny, że umiał obronić swoje zdanie, mimo że była to trochę bolesna obrona. W nagrodę pan kierowca zaproponował, że podwiezie go do domu i wytłumaczy jego mamie, skąd wzięły się siniaki na jego rękach. Marek był na tyle blisko domu, że nie musiał wsiadać do samochodu, sam też musiał wytłumaczyć się przed mamą ze swoich siniaków.

Katarzyna Kotecka

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026